

TADEUSZ KMIECIK

WSM WARSZAWA

**STOSUNKI NARODOWOŚCIOWE W WIELKOPOLSCE.
STUDIUM ODCINKOWE
GEN. DYW. TADEUSZA KUTRZEBY Z 1936 ROKU**

Tadeusz Kutrzeba urodził się 15 kwietnia 1886 r. w Krakowie. Ukończył niższą, a później Wyższą Wojskową Szkołę Realną (będącą odpowiednikiem naszego Korpusu Kadetów) najpierw w Hranicach na Morawach, a później w Mahrish-Weisskirchen (w sumie pięć lat). Egzamin maturalny zdał w Państwowym Gimnazjum Realnym z wyjątkowymi ocenami.

W 1903 r. wstąpił do Akademii Wojskowo-Technicznej w Wiedniu. Uczelnię tę ukończył w 1906 r. z wynikiem celującym w stopniu podporucznika saperów. Następnie pełnił służbę w 9 batalionie pontonów w Krakowie. Od 1910 r. studiował na trzyletnim Wyższym Kursie Inżynierii Wojskowej w Akademii Sztabu Generalnego. W tym czasie otrzymał awans do stopnia porucznika. W 1913 r. został skierowany (z dyplomem „z niezwykłymi osiągnięciami”) do Sztabu Dyrekcji Inżynierii w Sarajewie. Tam opracował projekt obrony rejonu Focy na pograniczu z Czarnogórą.

Na początku pierwszej wojny światowej był na froncie serbskim jako szef sztabu brygady saperów, a od maja 1915 r. jako oficer łącznikowy w sztabie niemieckiego XXIV Korpusu na froncie rosyjskim. Następnie w stopniu kapitana przeniesiono go na front włoski, gdzie został szefem sztabu inspektoratu fortyfikacji w dowództwie grupy w Tyrolu. W lecie 1916 r. objął podobne stanowisko w dowództwie wojsk austriackich w Siedmiogrodzie. Następnie został oficerem łącznikowym przy dowództwie niemieckiej 9 Armii w Rumunii. Wiosną 1917 r. przeniesiono go na front rosyjski, gdzie był zastępcą szefa sztabu austriackiej 4 Armii przy dowództwie niemieckiej grupy działającej na Wołyniu. Od 18 marca 1918 r. do rozpadu Austro-Węgier zajmował stanowisko szefa sztabu bazy austriackiej w Braile nad Dunajem. Organizował tam obronę wybrzeża.

Od listopada 1918 r. pełnił służbę w Wojsku Polskim. W styczniu 1919 r. został szefem sekcji planów i zastępcą szefa Oddziału I (Organizacyjnego) Naczelnego Dowództwa Wojska Polskiego. Jesienią tego samego roku otrzymał nominację na szefa sztabu 1 Dywizji Legionów, następnie na podobne stanowisko w grupie opera-

cyjnej gen. Edwarda Rydza-Śmigłego. W kwietniu 1920 r. na stanowisku szefa sztabu 3 Armii brał udział w wyprawie na Kijów, a później jako szef sztabu 2 Armii w bitwie warszawskiej.

Po zakończeniu działań wojennych był wykładowcą taktyki ogólnej w Wojskowej Szkole Sztabu Generalnego. Od maja 1921 r. pracował na stanowisku szefa Oddziału IIIa w Biurze Ścisłej Rady Wojennej. Od sierpnia 1925 r. był II zastępcą szefa Sztabu Generalnego. Na tym stanowisku awansował w 1927 r. do stopnia generała brygady. W listopadzie 1928 r. otrzymał nominację na komendanta Wyższej Szkoły Wojennej w Warszawie. Był nim aż do wybuchu wojny w 1939 r. Od 1935 r. jednocześnie wykonywał obowiązki generała do prac przy Generalnym Inspektoracie Sił Zbrojnych. Dnia 19 marca 1939 r. otrzymał awans do stopnia generała dywizji, jednocześnie mianowany został Inspektorem Armii.

W wojnie 1939 r. dowodził armiami „Poznań” i „Pomorze”. Dnia 22 września tego samego roku został zastępcą dowódcy Armii „Warszawa”, a 29 września w imieniu gen. Juliusza Rommła (dowódcy tej armii) podpisał akt kapitulacji. W niewoli niemieckiej przebywał kolejno w oflagach: Hohenstein IVA, Koenigstein IVB i Murnau VIIA. Po zwolnieniu z obozu w maju 1945 r. wyjechał do Londynu. Był tam przewodniczącym Komisji Historycznej Sztabu Głównego Polskich Sił Zbrojnych na obczyźnie. Zmarł 8 stycznia 1947 r.

W 1935 r. Generalny Inspektor Sił Zbrojnych wyznaczył gen. Kutrzebę do przeprowadzenia studiów frontu zachodniego (Wielkopolska)¹. Opracował on odpowiednie dokumenty dotyczące charakterystyki terenu i stosunków narodowościowych w Wielkopolsce. Dokumenty zawierające wnioski z rozpoznania terenu Wielkopolski znajdują się w Centralnym Archiwum Wojskowym².

We wnioskach z rozpoznania terenu gen. Kutrzeba stwierdził, że obszar Wielkopolski między Wartą a Gopłem charakteryzuje się wieloma równoległymi pasmami południkowo biegnących jezior. Ich szerokość jest różna – od kilkudziesięciu metrów do dwóch kilometrów. Jeziora położone południkowo zamykają kierunki zachód-wschód na przestrzeni kilkudziesięciu kilometrów (około 40 km). Teren suchy między jeziorami (przesmyki), umożliwiający przeciwnikowi natarcie, wynosi około 10 km. Jednak liczne bagna, rzeki, lasy i kopalnie torfu utrudniają przeciwnikowi rozwinięcie sił.

Nieprzyjaciel, kierując uderzenie na linię jezior wągrowieckich, w pierwszej fazie swych działań zmuszony będzie do rozpoznania linii tych jezior, szukając dla siebie najdogodniejszego miejsca do forsowania. W tym okresie działań – zdaniem gen. Kutrzeby – przeciwnik powinien napotkać na każdym z przesmyków silną obronę zdolną do powstrzymania jego oddziałów rozpoznawczych na zachodniej stronie linii jezior. Własne rozpoznanie, zarówno powietrzne, jak i naziemne, powinno odkryć niemiecki kierunek natarcia.

¹ Szerzej: S. Żochowski, *Monografia Generała Tadeusza Kutrzeby*, Lublin 1997, s. 26-29.

² Centralne Archiwum Wojskowe (dalej: CAW), sygn. I.302.4.325, Wnioski gen. bryg. Tadeusza Kutrzeby z rozpoznania terenu (teczka dotycząca opisu terenu Wielkopolski z punktu widzenia operacyjnego).

Polska obrona nie powinna pozwolić nieprzyjacielowi w pierwszej fazie jego działań na pokonanie (w żadnym miejscu) i wkroczenie na wschodnie brzegi tej naturalnej przeszkody. Zdaniem gen. Kutrzeby obrona około 40 km frontu jeziornego przez jedną dywizję piechoty jest możliwa pod warunkiem, że dywizja piechoty, znajdująca się w obronie, dysponuje przynajmniej jednym dywizjonem artylerii zmotoryzowanej, kolumną półciężarowych samochodów do przewożenia jednego lub dwóch batalionów oraz dysponuje dodatkowym zapasem kabla telefonicznego długości około 50 km.

W odniesieniu do obronności całego państwa gen. Kutrzeba zaprezentował pogląd, że na całej swej długości od Olzy do Bałtyku granica zachodnia jest całkowicie otwarta, co daje możliwość rozwinięcia operacyjnego sił przeciwnika nacierającego z zachodu na każdym z trzech zasadniczych obszarów: Pomorza, Wielkopolski i Śląska³.

W marcu 1936 r. gen. bryg. Tadeusz Kutrzeba opracował studium nad możliwościami wojennymi Niemiec i Polski⁴.

Prezentowany dokument podpisany przez gen. Kutrzebę przedstawia stosunki narodowościowe i nastroje w Wielkopolsce w ostatnim okresie przed drugą wojną światową. Oryginał w formie maszynopisu (opatrzonej datą 20 listopada 1936 r.) znajduje się w Centralnym Archiwum Wojskowym, sygn. I.302.4.325. Tekst pozostawiono bez zmian, zachowując pierwotny styl, uwspółcześiono tylko pisownię niektórych wyrazów oraz interpunkcję. Do dokumentu dołączone są dwie mapki. Nie zachował się natomiast w teczce archiwalnej wspomniany w tekście wykres 3. Prezentowany dokument jest oryginalnym maszynopisem i nie zawiera na marginesach żadnych podkreśleń ani adnotacji. Ogólnie można stwierdzić, że dokument wnosi wiele wiedzy na temat niemieckiej mniejszości narodowej w Wielkopolsce przed drugą wojną światową.

PAN GENERALNY INSPEKTOR SIŁ ZBROJNYCH
w miejscu

Studium odcinkowe, które przedstawię Panu Marszałkowi w najbliższym czasie wraz z planem niszczeń, byłoby niekompletne, gdybym go nie oświetlił jeszcze z punktu widzenia narodowościowego i nastrojów panujących w Poznańskim. Jest to, zdaniem moim, sprawa tak ważna, że wymaga skutecznych zarządzeń, jeżeli chcemy w Poznańskim mieć sprzyjający teren dla przyszłych działań wojennych.

Spostrzeżenia na ten temat przedstawiam niezależnie od studium odcinkowego, gdyż uważam, że omawiane zagadnienie musi być rozpatrywane nie tyle w płaszczyźnie wojskowej, ile państwowej, w szczególności gospodarczej. Materiał do powyższego sprawozdania uzyskałem w dużej części od oficerów, którzy z mego rozkazu rozpoznawali teren z punktu widzenia walk osłonowych, a którzy mieli dużo

³ CAW, sygn. I.302.4.317, Studium nad możliwościami wojennymi Niemiec i Polski, cz. II.

⁴ Szerzej: T. Kmieciak, *Sztab Generalny (Główny) Wojska Polskiego w latach 1918-1939*, Słupsk 2005, s. 216-227.

sposobności do poznania warunków i stosunków lokalnych, które niejednokrotnie mogą nie dojść do wiadomości władz centralnych. Poruszone przez „ekipy terenowe” kwestie zostały następnie rozpracowane na podstawie materiałów i statystyk udzielonych mi przez Urząd Wojewódzki Poznański, Ref. Inf. DOK. VII. i Związek Ziemi Zachodnich.

Ludność niemiecka na terenie województwa Poznańskiego spadła w okresie 1919-1931 z 680 000 na 201 000, tj. prawie o 70% i stanowi dziś zaledwie 9,5% ogółu ludności, z czego 7,3% to ludność rolnicza, reszta mieszkańcy miast. Więc mniejszość niemiecka jest liczbowo słaba, ale bliższe przeanalizowanie zagadnienia mniejszości niemieckiej w Poznańskim wykazuje, że ma ona swą siłę.

Siła elementu niemieckiego leży nie tyle w jego liczebności, ile:

1. w jego specyficznym rozłożeniu w terenie,
2. w jego sile gospodarczej, a ciężkiej sytuacji materialnej ludności polskiej,
3. w jego silnej i żywotnej organizacji, a ośpałości czy bierności społeczeństwa polskiego.

Mniejszość niemiecka nie jest równomiernie osiedlona w Poznańskim, a występując na całym terenie Poznańskim tworzy rejon specjalnego zgęszczenia, jak to wykazuje załączona mapka Nr 1. Z mapki tej widać, że zgęszczenia te występują przede wszystkim wzdłuż granicy, następnie po obu stronach rz. Noteć, a wreszcie w korytarzu inowrocławskim, a więc w rejonach o dużym taktycznym znaczeniu.

Ten stan rzeczy odziedziczyliśmy jako konsekwencje układu granicy.

W rejonach takiego zgęszczenia mniejszości element niemiecki ruchliwy, silny organizacyjnie i gospodarczo, góruje nad elementem polskim i wywiera wrażenie, że jest go nie 15 czy 20%, a 70% i że nie jest on tu mniejszością, a raczej większością i to większością pewną siebie, butną i agresywną.

Winą naszą było, że w ciągu 18 lat niepodległego bytu nie chcieliśmy, czy też nie potrafiliśmy tych zgęszczeń rozrzedzić przynajmniej na czułych dla nas kierunkach czy obszarach i w stopniu, w którym mniejszość przestaje być groźną.

Te niespełna 10% ludności niemieckiej posiada aż 27,8% ziemi użytkowej, co innymi słowy oznacza, że:

- na 1 Polaka przypada przeciętnie 1,2 ha,
- na 1 Niemca przypada przeciętnie 3,9 ha.

I znowu największy odsetek ziemi w rękach niemieckich znajduje się bądź to nad granicą, bądź to na czułych dla nas kierunkach, jak to wykazuje mapka Nr 2.

Rzecz charakterystyczna: o ile w okresie 1919-1931 ubytek liczebny ludności niemieckiej wynosił prawie 70%, to ilość posiadanej ziemi przez mniejszość niemiecką zmniejszyła się tylko o 28%. Proces odzyskiwania ziemi idzie o wiele powolniej i trudniej, niż proces zmniejszenia ludności niemieckiej.

Jeszcze gorzej przedstawia się zagadnienie spółdzielczości, które na terenie Poznańskiego jest wyrazem siły i wpływów nie tylko gospodarczych, ale społecznych i politycznych. Na 1 I 1934 r. na terenie Poznańskiego 10-procentowa mniejszość niemiecka posiadała aż 496 spółdzielni, podczas gdy większość polska tylko 386, to znaczy, że Niemcy posiadali 128% spółdzielni w stosunku do ilości polskich spółdzielni.

Można przyjąć z dużym prawdopodobieństwem, że siła gospodarcza elementu niemieckiego jest 3-krotnie większa niż jego siła liczebna.

Ponadto element niemiecki jest silnie zorganizowany gospodarczo; jest nie tylko samowystarczalny, ale opanowuje i uzależnia od siebie słabiej zorganizowany i, ogólnie biorąc, uboższy element polski.

Niemieckie organizacje gospodarcze i spółdzielnie są nie tylko liczne, ale ponadto bardzo ruchliwe, rozporządzają dużymi kapitałami (nie zawsze wiadomego pochodzenia), docierają do najdrobniejszych producentów, zarówno Niemców, jak i Polaków, organizując i ułatwiając im zbyt pól. Gospodarz – Polak nie jest z reguły przyjmowany na członka tej czy owej spółdzielni, ale jest chętnie widziany i wciągany w orbitę tych organizacji gospodarczych czy spółdzielni jako klient.

W ten sposób jedni z Polaków uzależniają się materialnie od ziemianina i fabrykanta niemieckiego, bo tylko u niego mogą znaleźć pracę; inni – od niemieckiej spółdzielni kredytowej czy rolnej, bo mogą przy ich pomocy zbyć swe plody rolne czy też otrzymać pożyczkę. Mniejszość niemiecka umiejętnie wykorzystuje wytłumaczalne niezadowolenie elementu polskiego, wywołane brakiem pracy czy trudnymi warunkami gospodarczymi i, przychodząc tej ludności z pomocą (dostarczanie pracy, udzielanie kredytu, pomoc zimowa itp.), uzyskuje coraz większy wpływ na ludność polską.

W rezultacie, dzięki wyżej wymienionym przyczynom, ludność polska stopniowo zaczyna ulegać hasłom niemieckim, głoszącym potęgę gospodarczą i polityczną Niemiec i możliwość powrotu panowania niemieckiego na nasze Kresy Zachodnie.

Element niemiecki, będąc na ogół uświadomionym i silnie zorganizowanym, stanowi zwartą całość. Nie można się łudzić, że będzie można wygrać chłopą przeciwko ziemianinowi, czy robotnika przeciwko fabrykantowi. Ziemianin, ksiądz czy fabrykant – to kierownicy życia gospodarczego i polityczno-społecznego mniejszości niemieckiej, a nie wrogowie klasowi. Kontaktując się stale z zagranicą, przywożąc stamtąd rozkazy i pieniądze, mają silne wpływy wśród mniejszości niemieckiej.

Partie niemieckie czy związki, ścierając się między sobą o wpływy, nieraz nawet bardzo ostro, są zgodne na jednym punkcie, a mianowicie, że wodzem całego narodu niemieckiego, a więc i mniejszości niemieckiej w Polsce, jest Hitler i że w stosunku do zleceń pochodzących od niego ma obowiązywać bezwzględny posłuch. Walka, jaka się toczyła ostatnio i toczy jeszcze między partiami czy związkami, dała w rezultacie ogromne ożywienie życia organizacyjnego mniejszości niemieckiej. Dziś nie ma prawie wśród Niemców poznańskich osobników politycznie biernych lub nieświadomych. Szerzą się pogłoski, że stan posiadania Polski na Kresach Zachodnich nie jest definitywny. Zaczynają w to wierzyć szerokie masy niemieckie, a co gorsza i polskie. Ożywienie życia organizacyjnego, jak i propagandy wśród mniejszości niemieckiej, wpłynęły w ostatnich latach bardzo wydatnie na wzmocnienie samopoczucia i buty u Niemców, a na upadek pewności siebie u Polaków szczególnie w powiatach nadgranicznych.

Propaganda niemiecka przygotowuje sobie podatny grunt w elemencie polskim głównie drogą oddziaływań gospodarczych (jak wyżej) i wykorzystywania biedy czy trudności gospodarczych elementu polskiego, wpływających bardzo często

z niedostatecznej czy ospałej działalności organizacji gospodarczych polskich. Organizacje niemieckie nie tylko szerzą propagandę wśród Polaków, ale wręcz wciągają ich do swych organizacji polityczno-społecznych i niemcżą. Przy pozornie zewnętrznie okazywanej lojalności wobec państwa polskiego (które notabene ułatwia im poruszanie się w terenie) pojedynczy działacze niemieccy czy całe organizacje polują na „dusze” polskie i mogą się poszczycić wcale okazałymi rezultatami, szczególnie na południu Poznańskiego.

Ta, tak podkreślana przez Niemców, jak i przez nasze władze administracyjne, „lojalność” niemiecka, usypia czujność naszych władz i pozwala Niemcom wciągać w orbitę swych wpływów te elementy już spolszczone, czy wręcz polskie, które by się nie dały w to wciągnąć, gdyby organizacje niemieckie nie uchodziły za lojalne. Szczególnie daje się to zauważyć w miastach i miasteczkach w sferach rzemieślniczo-kupieckich i robotniczych, gdzie granica między elementem niemieckim a polskim nigdy nie występowała zbyt jaskrawo. Nie przeszkadza ona też organizacjom niemieckim szerzyć propagandę o plebiscycie na Śląsku, czy w południowych powiatach Poznańskiego, względnie o powrocie ziem zachodnich do Niemiec.

Z powyższych przyczyn należałoby, pielęgnując i podtrzymując czynnik lojalności wśród mniejszości niemieckiej, zachować się wobec niego z większym krytycyzmem i należyłą czujnością.

Ten wzrost żywotności organizacyjnej elementu niemieckiego przypadł na okres osłabienia energii organizacyjnej i społecznej elementu polskiego oraz upadku wiary w skuteczność przeciwstawiania się agresywności niemieckiej. Złożyły się na to różne przyczyny, jak:

- a) ciężkie warunki gospodarcze i brak skutecznej pomocy ze strony władz i organizacji gospodarczych polskich, co wywołuje niezadowolenie i apatię. Dziś na przykład szeroko się mówi na terenie Poznańskiego, że Poznańskie ma 60 000 bezrobotnych, a odbiera mu się jeszcze kontyngent bekonów, co powoduje zamknięcie bekoniami (np. w Szamotułach) i podrywa gospodarstwa wiejskie; że zwiększone kontyngenty produkcji cukru przydziela się na wschód, zamiast dać je Poznańskiemu, co by wpłynęło na zmniejszenie liczby bezrobotnych i na podniesienie intensywności gospodarstw rolnych (plantacje buraka cukrowego); że brak w terenie kredytu dla drobnego rolnictwa wzgl. że ten kredyt jest obstawiony zbytnimi formalnościami (np. kredyt na działy rodzinne);
- b) układ stosunków politycznych w Poznańskim, gdzie często, bijąc w opozycję, biło się – może bezwiednie w polskość. Brak lub niemożność polityczna skoordynowania działalności władz administracyjnych z działalnością organizacji i związków polskich odgrywało tu też niepowседневną rolę;
- c) niezrozumienie istoty porozumienia polsko-niemieckiego, któremu w nadmiernym stopniu przypisuje się wzrost agresywności mniejszości niemieckiej i oskarża się po prostu władze polskie o sprzyjanie robocie niemieckiej, a utrudnianie społeczeństwu polskiemu walkę z elementem niemieckim. Na potwierdzenie powyższego przytacza się fakty niezrozumiałe dla czynników lokalnych, jak:

- zatwierdzenie statutu „D.V.” mimo sprzeciwu działaczy społecznych;
- udzielanie zezwoleń na wielkie zjazdy niemieckie przy jednoczesnym niedopuszczaniu do zjazdów polskich;
- organizowanie wspólnych imprez sportowych, w których górują Niemcy;
- zarządzanie wspólnych zjazdów straży pożarnych w powiatach nadgranicznych, gdzie strona polska traci na porównaniu z Niemcami;
- tworzenie koalicji wyborczych w wyborach samorządowych itp.

Wszystko to razem wzięwszy, wytworzyło w Poznańskim jakiś stan apatii, dziwnego defetyzmu, a więc nader podatny grunt dla agresywnej propagandy niemieckiej.

Jest to o tyle groźne, że dotyczy ziem uważanych dotąd za bastion polskości i za rezerwuuar uświadomionego narodowego żołnierza.

Sądzę, że dzisiejsze nastroje w Poznańskim mogą być przełamane; ludność polska może znowu odzyskać poczucie dumy i władztwa z czasów popowstaniowych, może wyjść z apatycznej defensywy, a więc uwierzyć w możliwość uzyskania zwycięstwa. Ponieważ siła i niezależność gospodarcza oraz dobra organizacja są fundamentami mniejszości niemieckiej, warunkiem poprawy obecnego stanu rzeczy jest, żeby wysiłki władz i organizacji polskich zmierzały z jednej strony do osłabienia tych fundamentów, a z drugiej strony do odbudowy czy wzmocnienia siły gospodarczej i organizacyjnej elementu polskiego.

Są więc dwie grupy środków nawzajem się uzupełniających, które, stosowane planowo i wytrwale, mogą niemal radykalnie i w stosunkowo krótkim czasie zmienić dzisiejsze nastroje w Poznańskim.

Pierwsza grupa – to środki gospodarcze, zmierzające do podniesienia dobrobytu ludności polskiej, a osłabienia potęgi gospodarczej elementu niemieckiego.

Druga grupa – to środki polityczno-społeczne, zmierzające do rozbudzenia pewności siebie w ludności polskiej, a ograniczające wpływy elementu niemieckiego.

I. Środki gospodarcze

Ludność Poznańskiego – to ludzie realni, często aż do brutalności. Przemówią więc im najłatwiej do przekonania realne, widoczne w skutkach pociągnięcia nasyżych władz, a więc przede wszystkim dotyczące gospodarczej strony.

Do takich pociągnięć zaliczyłbym:

- 1) planowe, konsekwentne i bezkompromisowe parcelowanie wielkiej własności niemieckiej. Z rozmów z wojewodą poznańskim wiem, że w przyszłym roku na 12 000 ha ziemi, podlegającej parcelacji, 8000 ha ma przypaść na wielką własność niemiecką i że cała ta ilość ziemi ma być wzięta z jednego zagęszczenia niemieckiego: albo z rejonu Nakło – Inowrocław, jako sięgający bardziej w głąb Poznańskiego. Następna kolejność mogłaby być następująca:
 - rejon Leszno–Kościan–Jarocin,
 - rejon Międzychód–Nowy Tomyśl,
 - wnętrze Poznańskiego.

Ta pierwsza masowa parcelacja wpłynie niewątpliwie bardzo dodatnio na samopoczucie elementu polskiego, a wywoła pewną depresję w mniejszości niemieckiej. Chodziło by tylko o to:

- a) żeby raz rozpoczęta parcelacja była prowadzona planowo i utrzymana przynajmniej na poziomie przyszłego roku i w następnych latach, a nie tak, jak to było dotąd (wykres Nr 3);
 - b) żeby nadziały ziemi były nie mniejsze niż 10-15 ha, tj. takie, jakie przy glebie poznańskiej i tamt. stopie życiowej mogą zagwarantować samodzielność gospodarczą. Stosowane obecnie nadziały 10-15 morgów nie są wystarczającym warsztatem pracy i ich właściciele szukają dodatkowych zarobków u osiadłych zamożnych gospodarzy przeważnie Niemców, uzależniając się z miejsca od nich materialnie i odczuwając do pewnego stopnia swą niższość.
- Polska racja stanu na zachodzie wymaga nie tylko nasycenia ziem zachodnich Polakami ilościowo, ale, co nie mniej ważne, jakościowo. Musi to być element uświadomiony i dobrze sytuowany materialnie, a więc pewny siebie. Rozpowszechnić w Poznańskim biedę polską, co się robi teraz, to raczej szkodzić sprawie polskiej.
- c) żeby czynniki kompetentne równoległe z zakładaniem nowych gospodarstw zajęły się zorganizowaniem zbytu produktów szczególnie wśród elementu napływowego, nieznanego miejscowych stosunków i bez złej woli wpadającego w ręce gospodarczych organizacji niemieckich.
2. Dostarczenie rolnictwu i rzemiosłu poznańskiemu łatwego i taniego kredytu, rozprowadzając go w teren ze szczególnym uwzględnieniem rejonów bardziej zagrożonych przez niemczyznę.
 3. Zwrócenie baczniejszej uwagi na podniesienie intensywności gospodarczej środków materialnych, jak to robią Niemcy u siebie, ażeby tzw. „mały ruch graniczny” nie był propagatorem potęgi gospodarczej Niemiec i panującego tam dobrobytu, jak to ma miejsce obecnie, kiedy porównywanie przez ludność nadgraniczną tego, co jest u nas z tym, co widzą po tamtej stronie granicy, wypada bardzo niekorzystnie dla nas.
 4. Spolszczenie stopniowe niemieckich organizacji spółdzielczych, które, ogólnie biorąc, są wykładnikiem dążeń politycznych mniejszości niemieckiej.

Spółdzielnie niemieckie bronią się dotąd od zmajoryzowania ich przez 10-kroć liczniejszy element polski w ten sposób, że ustanawiają bardzo wysokie udziały członkowskie, które odstraszą Polaków. Spółdzielnia niemiecka częstokroć ma zaledwie kilku czy kilkunastu członków, przeważnie bogatych ziemian, z których każdy ma po kilka czy kilkanaście udziałów członkowskich. W ten sposób spółdzielnia ma zapewnione podstawy finansowe, a dochody czerpie z klientów niebędących członkami spółdzielni i w dużej mierze klientów-Polaków. Gdyby ustawowo ograniczyć wysokość udziałów członkowskich i ustalić minimalną, a odpowiednio wysoką ilość członków, przy której może być uruchomiona względnie może funkcjonować spółdzielnia, oraz wyrzucić pewien nacisk na ludność polską za wstępowaniem do

spółdzielni niemieckich w charakterze udziałowców – można by, przy odpowiednim pokierowaniu akcją, opanować większość spółdzielni niemieckich przez element polski.

Gdyby powyższe pociągnięcie gospodarcze były uzupełnione odpowiednio poprowadzoną propagandą pod hasłem „obrony Państwa” i „utrwalanie polskości” na ziemiach zachodnich, sądzę, że odporność polskiego elementu w Poznańskim wzrosłaby znakomicie i potrafiłaby ona sprostać agresywnym tendencjom mniejszości niemieckiej.

II. Środki polityczne

Oddziaływanie przez środki polityczne na Poznańskie, jako małą część Rzeczypospolitej, jest tak bardzo związane z ogólną polityką wewnętrzną i zewnętrzną całego Państwa, że ocena tych możliwości przekracza zasięg moich obserwacji.

Jestem zdania, że polsko-niemieckie porozumienie polityczne nie musi szkodzić interesom obronności Poznańskiego, a przez to całej Polsce, natomiast może szkodzić, jeśli niższe, wykonawcze szczeble naszej administracji państwowej, źle interpretując cele układu polsko-niemieckiego, stają się bierne w koniecznej walce legalnymi środkami przeciw politycznej ofensywie niemieczyny. Nie mając pod tym względem żadnych konkretnych dowodów na potwierdzenie tego sądu, wypowiadam go tylko jako przypuszczenie, meldując jednak, że dosyć powszechny jest pogląd w Poznańskim, że właściwie układ polsko-niemiecki stał się przyczyną agresywności politycznej mniejszości niemieckiej w Polsce.

Zał. 3

GENERAL DO PRAC PRZY GISZ.

(Kutrzeba)
generał – brygady



